

Rynek a proces życia

Prof. David Suzuki pisze w eseju „Duchowa wartość Ziemi”, że znajomi mówią mu, iż powinien zainwestować w zakup gruntu, powinien też sprzedać swój dom. Tylko w ten sposób ucieknie przed inflacją i przy okazji kupi coś nowego podnosząc własny kapitał. Suzuki nie zamierza jednak sprzedać domu. Powodów jest wiele - jeden to taki, że w ogrodzie córka pochowała ukochanego psa, inny, że piec postawił nieżyjący już ojciec autora.

Po dwudziestu latach mieszkania w tym domu Suzuki zaczął rozumieć, że wartość leży zawsze w sercu, a nie w pieniądzu. Przypomina on, że tubylcy, którym w różnych regionach świata zabrano ziemię pod pochód cywilizacji zachodniej, ziemię, która dzisiaj ma „wartość rynkową”, mieszkali na niej przez setki, tysiące lat. Większość z nich zachowała tę ziemię w swoim sercu. Taka hierarchia wartości pozwalała zachować pewien poziom równowagi między aktywnością człowieka a otaczającym go środowiskiem naturalnym. Traktowanie ziemi jako wartości ekonomicznej prowadzi do najgłębszego kryzysu ekologicznego. Człowiek otoczył się przedmiotami, które - kiedy się zestarzeją - wyrzuca. Czasami wystarczy, że po prostu staną się niemodne. Może je też sprzedać, wymienić na nowsze modele - dom jest takim samym towarem (przecież nie my go budujemy, my tylko dajemy pieniądze), podobnie ziemia. Powiedzieć dziś o świętości ziemi to narazić się na śmieszność. Starzy ludzie nie chcą się wyprowadzać. Nie lubią zmian. Dlatego nie lubimy starości, jest niemodna. W cenie jest młodość, której synonimem jest przedsiębiorczość i innowacyjność w handlu wszystkim, czym się da - a w końcu zawsze ziemią. Żadna część pamięci związana z zamieszkiwanym obszarem nie ma dziś wartości na rynku, chyba, że jest to muzeum lub skansen, który przynosi konkretne zyski z turystów. Jakże możemy uszanować święte miejsca, skoro wolny rynek każe nam zrywać związki ze wszystkim, co można zastąpić nowszą wersją? Czy romantyczna, „dzika” góra ma być lepsza od tej samej góry w wersji kompleksu narciarskiego i zespołu rozrywkowego?

Z rynkowego punktu widzenia to bezwartościowy idealizm. Dlatego „dzika” góra ma wartość ekonomiczną w zależności od dochodów z tego, czym może się potencjalnie stać. Nie powinniśmy czuć związków z różnymi miejscami na ziemi. Związek powinniśmy czuć z pieniędzmi. W miarę jak człowiek Zachodu zaczął się swobodnie poruszać, wędrować, jego więzi z miejscami słabły. To chyba logiczna konsekwencja pozornego uniezależniania się od najbliższej okolicy. Coraz więcej ludzi nie potrafi się identyfikować z żadną okolicą, żadnym domem, co najwyżej z modelami rzeczy, do których aktualnie dążą lub z wizją kariery. Ale i te rzeczy i kariera są jakby zawieszane w pustce. Żadnej relacji z Ziemią, z życiem.

Suzuki pisze, że bez odrodzenia duchowej więzi z domem (choć kto wie, może można przez „dom” rozumieć więcej: okolicę, „swoją” rzekę, a nawet lokalny język) nigdy nie powstrzymamy katastrofy ekologicznej.

Janusz Korbel